**Nr. 57.** **Lwów dnia 9. Marca 1861.** **Sobota.**

# GŁOS

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych.
Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł.
Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.
Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu“ z opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 10 centów, za każde następne po 5 centów, z dodatkiem należytości stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie frankują się.
Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu“ w rynku w domu narożnym pod l. 179. na drugiem piętrze.

## Lwów dnia 8. marca.

Jeden z liberalnych Niemców, więc zawzięty centralizator w sejmie niegdyś rakuzkim, lubił dobranemi słowami malować przed wyobraźnią słuchaczów tę błogą przyszłość, którą dla Rzeszy austryackiej zbudować było zadaniem Reichstagu. ‹Będzie to›, zwykł on mawiać, ‹gmach dziwnie wspaniały. Głównym korpusem oprze on się o naszą wielką ojczyznę niemiecką, obszernemi ściany obejmie on naszą wspólną ojczyznę austryacką, a wszystkie nasze osobne ojczyzny znajdą w nim wygodne pomieszczenie, bo będzie tam na tyle komnat, izdebek, alkierzów i zakamarków.› Nie stanął w ów czas ten gmach, skończyło się na słowach. Ręka, która zamknęła mownicę, rzuciła odmienny zarys wspaniałego gmachu; ale i tym razem nie stanął gmach, skończyło się na pismie. Teraz nakoniec oddano nam już klucze i stoimy u progów nowej budowy, rozpatrując się w niej, zanim wejdziemy. Mamy zaś w ręku nietylko abrys, ale oraz motywowany do niego komentarz, który może nam w labiryncie paragrafów służyć za przewodnika. Tym komentarzem jest obszerny artykuł Gazety wiedeńskiej z 27. lutego, artykuł noszący na sobie niezapoznaną cechę pochodzenia przynajmniej półurzędowego.

Słuszna jest przedewszystkiem zwrócić uwagę na nasz tytuł posiadania tej stojącej przed nami budowy, jak go wspomniony artykuł określa.

‹Najjaśniejszy Pan›, mówi Gazeta wiedeńska, ‹raczył prawo do udziału w ustawodawstwie co do spraw wspólnych wydzielić z obszaru udzielności korony i przenieść takowe uroczyście na cały ogół krajów i ludów. J. C. Mość niechciał dłużej zatrzymywać w swem ręku wyłącznej władzy ustawodawczej, jako nieograniczoną atrybucyę cesarską, wszelako p o d t y m t y l k o w a r u n k i e m, żeby odstąpiona część tej władzy co do spraw całej monarchii wspólnych, przeszła na c a ł y ogół monarchii. N. Pan w wyższem pojęciu j e d n o ś c i Państwa oparł takową miasto wspólnego wszystkim obowiązku bezwarunkowego posłuszeństwa, raczej na wspólnem prawie udziału w ustawodawstwie. Ludy uznają w tem najkosztowniejszy klejnot, który stanowi uświęcone ogniwo nietylko między Monarchą i jego ludami, ale oraz między samemi ludami. Czczą one w tem całej monarchii paladium, które należy strzedz wszelką mocą, jako warunek wewnętrznego pokoju... Jest rzeczą oczywistą i niewzruszonym pewnikiem, że po takiem praw ustępstwie na rzecz c a ł e g o ogółu krajów, ż a d e n z t y c h k r a j ó w p o j e d y n c z o n i e m o ż e d o m a g a ć s i ę o s o b n e g o d l a s i e b i e w t y c h p r a w a c h u d z i a ł u, b e z n a r u s z e n i a p r a w a w s z y s t k i m w s p ó l n e g o i w s p ó l n y c h i n t e r e s ó w monarchii. Ztąd zaś wynika niewątpliwa powinność bronienia tego wspólnego skarbu, któremu cesarski majestat i cesarska potęga swej użyczaja opieki — bronienia go całą siłą ducha i ramienia, mieczem i majątkiem, z owym patryotyzmem, o który rozbić się muszą usiłowania wrogów tego z j e d n o c z e n i a krajów, uznanego w systemie równowagi za konieczność europejską...›

Myśl wypowiedziana jest jasno, wnioski nasuwają się same. Jeśliby ktory z krajów austryackich zapoznał wysoką wartość kosztownego klejnotu, o którym mówi Gazeta rządowa, jeśliby który z tych krajów domagał się osobnego dla siebie udziału w tych prawach, których monarcha t y l k o n a r z e c z o g ó ł u m o n a r c h i i ustąpił, to niebyłby dopełnionym warunek, pod którym to się stało. Jeśli zaś artykuł przytoczony wyraża rzeczywiście myśl Rządu, to należy wnosic, że w takim razie owe ustępstwo z nieograniczonej atrybucyi cesarskiej niemogłyby wejść w życie nawet dla tych ludów, któreby udział w niem przyjęły, że owszem patryotyzm tylko tych ludów zostałby powołanym, aby całą siłą ducha i ramienia, z mieczem i resztą majątków stanął w obronie owego skarbu, owego zespolenia, od którego wyłączałby się jeden ze współnabywców kosztownego klejnotu.

Niejest naszym zwyczajem wdawać się w konjektury, zwłaszcza na polu wewnętrznej polityki monarchii. Tym razem jednak niemożemy tego nieuczynić, gdy faktyczny stan rzeczy, o ile jest znanym, wyraźnie pewne domniemania nastręcza. Jeśli sejm węgierski będzie wyrazem tych dążności, jakie w krajach węgierskich na jaw wystąpiły, jakie rozwijają się tam z konsekwencyą, która ani na chwilę z wytkniętej drogi niezbacza, to statut o Radzie Państwa może tam doznać przyjęcia, które niebędzie wcale dopełnieniem warunku, o jakim mówi Gazeta Wiedeńska. Jeśli sejm węgierski, stojąc przy ustawach odwiecznych, od których nigdy nieodstąpił, i przy ustawach z r. 1848, o których prawomocności nikt w Węgrzech niewątpi, nieprzyszle delegatów do Rady Państwa, natenczas Rząd może nakazać wybory wprost z okręgów wyborczych. Jeśli zaś kraj, którego obecnem hasłem zdaje się być bierny opór, wstrzyma się równie jak sejm od wyborów i nieprzyszle posłów do reprezentacyi Państwa, Rządowi idącemu swoją drogą z równą konsekwencyą, wypadłoby tylko zawezwać drugą połowę Monarchii, aby potęgą swego patryotyzmu pokonała ów opór, któryby wszystkie ludy pozbawiał udziału w skarbie, jakim je obdarzają statuty. W takim razie chwila ta, która miała ziścić długo żywione nadzieje, zamknąć erę nurtującego wszędy niepokoju, która owszem zadowalniając wszelkie słuszne domagania ludów, miała otworzyć erę organicznej pracy, wszechstronnego rozwoju sił, a przeto pokrzepienia nadwątlonej potęgi ogółu: ta właśnie chwila stałaby się epoką większego niż kiedy rozdwojenia, większej waśni a przeto niemocy, zgoła sparaliżowania tych sił, które się wzajem potęgują, gdy działają w jednym i tym samym kierunku, a wzajemnie się niszczą i ubezwładniają, gdy są wręcz przeciw sobie zwrócone.

Wynikłości te są zbyt oczywiste, aby je mogli przeoczyć ci mężowie stanu, którzy przedsięwzięli położyć nowe dla potęgi austryackiej podwaliny. Drogi, która w przepaść prowadzi, Rząd obierać niemoże. A jednak zwołanie Rady Państwa i to Rady, któraby całą bez wyjątku monarchię reprezentowała, jest nieodzowną już dziś potrzebą, już głównym celem ustaw z d. 26. lutego. Wszak taka tylko Rada, któraby reprezentowała wszystkie bez wyjątku kraje austryackie, może stanowczo załatwić tę trudność, która w oczach Rządu nad całą sytuacyą góruje, trudność która zwłoki niecierpi, bo z każdym dniem wzrasta i staje się do pokonania mniej łatwą, to jest trudność f i n a n s o w a. Rada tak zwana ciaśniejsza, to jest Rada bez udziału Węgier, tej trudności żadną miarą nieusunie.

Gdy więc pierwsza alternatywa, to jest przełamanie za pomocą jednej połowy monarchii możliwego że strony drugiej połowy oporu, prowadzi do skutków wręcz przeciwnych tym, które zamierzono; gdy alternatywa druga, to jest zwołanie Rady Państwa bez udziału Węgier niemoże potrzebom i widokom Rządu odpowiedzieć, przeto, jeśli nie cała ta budowa, o której wspomnieliśmy na początku niniejszego artykułu, to przynajmniej piętro jej najwyższe może jeszcze znacznemu uledz przeistoczeniu, nim zamieszkanem zostanie. Nasz zaś tytuł posiadania tego gmachu, do którego klucz już prawie w ręku mamy, nie stał się jeszcze bezwarunkowym, kiedy nawet organ rządowy, który zdaje się odsłaniać dno myśli ministeryalnej, wyraźnie wymienia przywiązany do tego posiadania warunek. Jakkolwiek więc w idei uważamy zawsze dyplom z 20. października jako nie zachwianą podstawę, na której opieramy nasze na najbliższą przyszłość widoki, to jednak nie możemy zataić, że to co w praktyce ku wykonaniu dyplomu teraz przedsiębrano, w oczach naszych nosi na sobie piętno owej prowizoryczności, która wszystkie od lat trzynastu legislacyjne zapędy cechowała. Ten wzgląd może objaśnić stanowisko, z jakiego przy dalszych rozbiorach będziemy się zapatrywać na ogół świeżo wydanych statutów.

---

Wszystkie znaczniejsze dzienniki francuzkie, któreśmy otrzymali pocztą dzisiejszą, zajmują się bardzo skrzętnie ostatnią manifestacyą warszawską. Sprawozdania ich, często bardzo szczegółowe, są zgodne z rzeczywistością — a ocenienie całej tej sprawy w ogóle i jej politycznego znaczenia odpowiada zupełnie temu widzeniu rzeczy, jakieśmy w naszym pierwszym artykule wstępnym o tych wypadkach wypowiedzieli. Decydując się na taki akt ważny, w Warszawie, nie miano tam wcale na celu ani wskrzeszenia uniwersytetu, ani doproszenia się obszerniejszych praw dla języka polskiego, ani wyniewolenia jakichkolwiek ulg szczegółowych: lecz zamierzono w ogólności wypowiedzieć przed światem, że naród polski nie umarł, ale żyje we wszystkich w swych warstwach, że prawa jego przyrodzone i traktatami ubespieczone wiarołomnie zdeptano, że przywrócenie tych praw ze wszytkich względów mu się należy. To wypowiedział lud zgromadzony na ulicach Warszawy, to wypowiedziało całe obywatelstwo biorąc ster tej sprawy w swe ręce, to wypowiedział cały naród polski, który tam był reprezentowany. Tak też się zapatrują na tę sprawę dzienniki francuskie, — a wyrażając żywą dla uciśnionego narodu pol-

## CZĘŚĆ LITERACKA.

### ZDROWI I CHORZY

POWIEŚĆ

przez LEONA KAPLIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Obacz Nr. 48. 49. 50. 51. 54. 55. 56.)

Upłynęło pare miesięcy. Młoda kobieta nieznająca dotąd jak przyjemności udurzające a wątpliwe, jakie światowe życie przynosi, poraz pierwszy doznała nowego uczucia i tej radości wewnętrznej, spokojnej jakiej dotychczas nigdy nie miała. Pułkownik który młodość strawił w obozie, więzieniu, a teraz starość na wygnaniu, bez żadnych pociech i słodyczy, jakie z życia rodzinnego płyną, orzeźwił się i wypogodniał przy kobiecie, okazującej mu przyjaźń tak serdeczną i umiejącej staraniami go otoczyć. To co pozornie mogłoby dzielić tych dwoje ludzi, to jest zupełna Anny w rzeczach polskich niewiadomość, stało się właśnie węzłem ich łączącym, bo pułkownik zajął się wychowaniem Anny w tej mierze. Czytywali razem, rozmawiali dużo, a gdy w dzień pogodny oparta na ręku starego żołnierza przechadzała się Anna po bulwarach, to czuła się prawie szczęśliwą, a nawet pewnego uczucia dumy doznawało jej serce. I ta kobieta niegdyś tak światowym zabawom oddana, psuta, dymem salonowych pochlebstw okadzana, przepędzała teraz zimę w Paryżu przy człowieku starym, cierpiącym bez zabaw i bez innych wizyt jak te, które po poddaszach ubogim oddawała. Trwało to życie do końca lutego. Anna o wyjeździe nie wspominała, nie pytał się też o to pułkownik.

Jednego wieczora siedzieli jak zwykle we troje — przyniesiono dzienniki paryzkie, i krajowe gazety. Rzuciła okiem na jedną z tych gazet Anna i ujrzała wymienione nazwisko swego męża. Został on ozdobiony orderem św. Włodzimierza 1ej klasy, za jakie usługi wyrażał osobny ukaz, Iszej Anna nie czytając sprzątnęła gazetę z przed oczu pułkownika. Zmieszana takowem męża swego przypomnieniem wzięła do ręki jakiś numer jednego z pism polskich wychodzących w Paryżu. Był w tym numerze artykuł o obowiązkach kobiet w kraju, zaczęła go czytać dość pilnie Anna chcąc zatrzeć nie miłe wrażenie.

— Patrz pułkowniku — odezwała się po chwili — ładną ten artykuł myśl w sobie zawiera. Przywodzi on nam kobietom, przykład królowej Jadwigi i powiada „że Jadwigą wsi swojej, może być każda Polka, żona obywatela z zabranych prowincyj odzyskując napowrót Lachowi swojemu lud ruski i litewski“ — Ten artykuł przypomina mi i wyrzuca, żem nigdy nie była w majątku moim na Polesiu i że wsi naszej ani ludu w cale nie znam.

Wywiązała się ztąd dłuższa i głębsza między pułkownikiem a Anną rozmowa i ułożonem jeszcze tego wieczora zostało, że młoda pani do kraju wróci i do majątku swego na Polesiu pojedzie. Gdy po tej rozmowie zabierał się do wyjścia pułkownik, nie szczędzący rad swych i uwag proszącej go o to bratowej. — Anna wyciągnęła do niego rękę.

— A teraz proszę mi przyrzec — rzekła — że jeśli to wszystko cośmy ułożyli zrobię, jeśli się okażę wytrwałą i radom twoim posłuszną, to za nagrodę będzie mi wolno w sierpniu do Paryża powrócić i komuś drogiemu mi w wycieczce do wód towarzyszyć.

Pułkownik zgodził się na ten projekt. W parę tygodni Anna wyjechała z Paryża.

---

Pięć miesięcy już upłynęło od owego zwichnięcia ręki, którą pan Kazimirz Narmunt tak zręcznie i z tak pomyślnym skutkiem nastawił. Nie możemy powiedzieć, żeby przez te pięć miesięcy myśl Anny zbyt często zwracała się do młodego lekarza. Pamiętała ona jednak, aby w Paryżu kazać sobie zrobić mały pierścionek, na czarnej emalii, tego pierścionka była owa łacinska dewiza, lecz nosiła go na palcu Anna raczej dla napisu, który za godło swe przyjęła, niż przez pamięć człowieka co jej to godło kiedyś tłumaczył. W czasie podróży jednak mianowicie między Poznaniem a Słupcą uprzytomnił się w umyśle młodej kobiety dość żywo pan Kazimierz, upewniła się nawet zaraz, czy nie zginął ów adres jaki jej lekarz zostawił, a znalazłszy jego bilet wizytowy, nie bez radości pomyślała, że go zobaczy i odnowi dość miłą dla siebie znajomość.

Nazajutrz po swym do Warszawy przyjeździe wysłała młoda pani na ulicę ś. Jerską służącego z następnej treści bilecikiem.

„Wdzięczna pacyentka, która miała szczęście poznać pana w październiku roku zeszłego na drodze z Warszawy do Poznania, uprasza abyś ją odwiedzić raczył.

W pół godziny powrócił służący.

— A co zastałeś doktora? spytała żywo Anna.

— Kiedym się pytał o niego — mówił posłaniec — wskazano mi mieszkanie matki. Wyszła do mnie nie młoda w żałobie pani, przeczytała adres na liście i głośno płakać zaczęła, potem na krzesło upadła — tam się musiało stać jakie nieszczęście — bo owa pani parę razy powtórzyła, że już nie ma syna.

Ścisnęło się serce Anny nieopisanym smutkiem na taką wiadomość, a że jej umysł w podobnych razach na prędkie zdobywał się decyzye — więc w jednej chwili włożyła na głowę kapelusz, zarzuciła szal na ramiona i kazała się zawieźć do matki Kazimierza.

Dzwoniąc we drzwi wskazane cisnęła jedną rękę do piersi, bo gwałtownie biło jej serce smutnem jakiemś przeczuciem. Służąca wprowadziła Annę do małego skromnie umeblowanego saloniku. Przez drzwi uchylone do drugiego pokoju widać było łóżko z białemi firankami, nad łóżkiem wisiał krzyż czarny z wetkniętą zań palmą wielkanocną, a niżej trochę mały wojskowy krzyżyk z błękitną w czarne paski wstążeczką. Widać także było przy głowach tego łóżka na podłodze skraj sukni czarnej, dający się domyślać, że ktoś tam klęczał nieruchomy.

Służąca wprowadziwszy Annę weszła do owego pokoju, wtedy brzeg sukni czarnej poruszył się na podłodze i za chwilę ukazała się Annie kobieta wysokiego wzrostu, naprzód trochę pochylona, siwiejące jej włosy wązkim pasmem wysuwały się zpod czepka, czarna suknia wełniana i ciemna chustka obwijały ją i w szerokie fałdy się łamały. Wzrok łagodny lecz przygasły miał ten połysk lśniący, jaki nabierają oczy do łez przywykłe. Ta uroczystość

skiego sympatyę, — objawiają zarazem to przekonanie, że wymagania jego uwzględnione zostaną, bo są słuszne i sprawiedliwe, i mogą śmiało liczyć na powszechne całego cywilizowanego świata poparcie.

Listy prywatne, odebrane dziś przez nas z Paryża, przynoszą nam upewnienie, że Cesarz francuzki, lubo z powodu sprawy syryjskiej i wiążącej się z nią całej kwestyi wschodniej wszedł z Rosyą w bliższe pod pewnemi względami porozumienie, w obec przyjętej i popieranej przez siebie zasady narodowości nie zechce czynić wyjątku przy sprawie polskiej. Posądzeni bezustannie o ślepą wiarę w pomoc francuzką, obwiniani już teraz nie o wiarę ale o bałwochalstwo dla tej pomocy przez niektóre dzienniki niemieckie, ostrzegani nawet przez też dzienniki, ażebyśmy nie wierzyli tym, którzy nas mieli zdradzić już tyle razy, jakiekolwiek jest nasze przekonanie w tym względzie, — nie możemy przecież nie wypowiedzieć otwarcie, że jeżeli usposobienie Cesarza Francuzów dla sprawy polskiej okaże się istotnie takiem, jakiem go przewidują ci, którzy są bliżsi samego źródła, to będzie ono mieć wielką wagę na szali losów królestwa. Tych samych zapewne będąc przekonań, niektóre dzienniki francuzkie już dziś wyrażają pewną nadzieję, że dawnej kongresowej Polsce będzie w całości przywróconą konstytucya z r. 1815. Jednakże wróżąc powrót tej konstytucyi, zalecają one mieszkańcom królestwa i prawie za warunek im kładą, rozsądne nadal postępowanie. My z naszej strony to ostrzeżenie, acz bez wątpienia rozumne i trafne, uważamy prawie za zbyteczne: bo nie ulega żadnemu wątpieniu, że społeczeństwu, które się zdobyło na taką wzniosłą manifestacyę a zarazem złożyło tak wymowne dowody najwyższego poświęcenia i najwyższej godności, nie braknie w żadnej chwili rozsądku.

To co się dotąd dzieje w Warszawie, jeżeli nie potwierdza, to przynajmniej się nie sprzeciwia tym nadziejom, jakie dla Polski wróżą dzienniki francuskie. Donieśliśmy jeszcze wczoraj, pod rubryką „Najnowsze wiadomości“, że Rząd królestwa pozwolił złożyć delegacyę z 24 obywateli, którzy pod prezydencyą margr. Paulucci będą czuwać nad bezpieczeństwem miasta. Podajemy poniżej wiadomość o pozwoleniu postawienia poległym ofiarom pomnika i zawiązania osobnego *ad hoc* komitetu. Widać również i w pismach warszawskich cokolwiek większą swobodę. Zgoła całe obecne zachowanie się Rządu jest takie, jak gdyby znaczne dla królestwa swobody były już niewątpliwe i miały się ziścić w czasie najbliższym. Wracamy do dzienników francuskich.

„Constitutionel“ z dnia 5. marca tak się wyraża o tych wypadkach:

„Pomiędzy smutnemi szczegółami, jakieśmy podali o ostatnich wypadkach z Warszawy, była mowa o wysłaniu adresu narodu polskiego do Cesarza Rosyi. Depesza obznajamia nas z głównemi ustępami tego adresu, którego osnowa zdaje nam się równie umiarkowaną jak poważną. Podający prośbę pisali ją pod wpływem boleśnych wrażeń, lecz nic w niej nie zdradza ducha gwałtownego i rewolucyjnego. Uczucie narodowości — mówią Polacy — napełnia wszystkich dusze; moralne potrzeby kraju, utrzymują wzburzenie w sercach. Naród żąda przeto zadosyćuczynienia tym potrzebom i uszanowania swych uczuć. Co się tyczy zamieszania, które miało miejsce, tłumaczą je podpisani na adresie z rozrzewniającą szczerością: „Cierpienia długoletnie — mówią oni — brak organu legalnego, zniewoliły narod do przemówienia ofiarami.“

„Journal des Debats“ z 5 marca, pisze jak następuje:

„Adres do cesarza Alexandra II obiega w Warszawie i zapełnia się podpisami. Redaktorowie tego adresu starają się wyjaśnić charakter i cel demonstracyi. Nie zdają oni się być skłonnymi uważać ją, zarówno z pewnemi dowcipnemi przyjaciołmi Polski za skutek poduszczeń policyi rosyjskiej. Jeszcze mniej znajdują w niej wpływu Austryi, jak się domyślał tego pewien przenikliwego ducha dziennik rosyjski, a co denuncyuje dzisiaj berlińska „Volkszeitung“, która nie mogłaby zasnąć spokojnie, gdyby zaniedbała wtorować zarzutom zkądkolwiek bądź pochodzącym a piętnującym Austryę cechą głupoty. Nie szukają ani gdzieindziej sprawców tych wypadków prócz w samej Polsce, korzystającej ze sposobności, aby się upomnieć o prawa, których nie uważała nigdy za przedawnione. Zważywszy, iż ten adres Polaków krąży swobodnie między ludem w obliczu dział cytadeli rosyjskiej, można łatwo wnosić, że gabinet petersburgski, nie jest dalekim od zadośćuczynienia choć w części przynajmniej wyrażonym w adresie życzeniom. Mówią już nawet że rząd rosyjski skłonił się do przywrócenia uniwersytetu w Warszawie, byłoby to pierwszą świetną rękojmią dla języka polskiego. Według doniesień szczególnych, któreśmy otrzymali możemy dodać, że do tychczas starają się obie strony w Warszawie o zjednanie przewagi radom umiarkowanym. Polska doznała dość nieszczęścia, aby się nauczyła być rozsądną.“

„Opinion nationale“ z dnia 5. marca pisze następnie:

„Wypadki warszawskie wywołały w Berlinie i w całych Niemczech głęboką senzacyę. Rządy zaczynają pojmować, „że Polska jeszcze nie zginęła“ i że nie tak to łatwo jak sobie wyobrażały, przytłumić uczucie patryotyczne w narodzie liczącym pietnaście milionów dusz, który nie mówiąc językiem swych ciemiężycieli i nie wyznając ich religii, orzeźwia się nieustannie świetnemi wspomnieniami swej niepodległości, żyje nadzieją przyszłości i dąży do wolności.

W Berlinie obawiają się, ażeby te ruchy nie rozszerzyły się w w. xięstwie Poznańskiem i w całej Polsce pruskiej. Ciemięzcy byliby szczęśliwi, gdyby krwawe upiory ich ofiar nie stawały im we śnie u miękkiego wezgłowia! Mimo to spodziewają się w Warszawie, że ruch narodowy nie przekroczy granic legalności i że Polacy ograniczą się na podaniu petycyi do Cara dla uzyskania autonomii narodowej.

Musimy wszakże dodać, że według ostatnich doniesień znaczna liczba urzędników polskich podała się do dymisyi, co jest niezmiernie ważnym symptomem.“

---

„Gazeta Warszawska“ z d. 5. b. m. zawiera następujące uwagi o pogrzebie ofiar poległych d. 27. z. m.

— Śmierć sprawiedliwych, w chrześciańskiem pojęciu naszem, jest tylko przejściem do innego, wiekuistego życia; wzniosła ta i tak pełna obietnicy zasada świętej wiary naszej, nigdy może dotykalniej czuć się nie dała, jak na sobotnim pogrzebie, nigdy może silniej, wyraziściej, i że tak powiem w oczach wszystkich, z garści popiołów rzuconych w ziemię, nie wykwitł cudniejszy kwiat życia. Tak jak podobało się Bogu, aby człowiek wszystko okupywał ofiarą, tak też i dla naszego ludu, świętem godłem w imię którego wstępował w progi nowego żywota, było pięć owych skromnych czarnych trumien, uwieńczonych palmą męczeńską. Że żal zataił się w piersiach stutysięcznych tłumów, że mimo łez cisnących się do oczu nie wybuchł niemęzkiem łkaniem — to tylko dowodem — że naród cały pojął głębokie duchowe znaczenie tego uroczystego obchodu, że w oczach jego pogrzeb ten był tylko spełnieniem świętego aktu ofiary, wzniosłym symbolem poświęcenia.

Zaprawdę, patrząc na ten tłum różnorodny, w którym wszystkie warstwy społeczeństwa bratnią sobie dłoń podały, wszystkie wyznania spłotły się w jeden wieniec zgody, serca wszystkich jednem wezbrały uczuciem, uchylając przed wyrokami Opatrzności z pokorą głowę. Ztąd niezachwiana jedność, ta wspólność uczuć, ztąd cichy ów smutek, wolny od namiętnych uniesień, tak wzniosły w swej powadze, tak rzewny w prostocie swojej. Każdy najdrobniejszy nawet szczegół, w tym dniu tak pamiętnym dla nas, ma w sobie ukryte głębokie znaczenie: męczeńska palma oświadczyła, że się spełnił tu akt poświęcenia, będący węgielnym kamieniem chrystyanizmu; zespolenie wszystkich warstw społecznych okazywało jasno, że w obliczu Boga, w obec wzniosłej idei, wszyscy tu poczuli się równymi, podali sobie dłoń bratnią; nakoniec młodzież nasza, tak drobna jeszcze latami, a tak dojrzała poczuciem obowiązku, wezwana do pełnienia w tym dniu obywatelskiej służby, była w oczach naszych jasnem godłem nadziei.

Powaga i niezachwiany na chwilę nawet spokój, z jakim lud cały postępował za zwłokami swych braci, niesionemi na barkach współobywateli, miał coś starożytnego w sobie, bratnia zaś mogiła, która przyjęła w siebie popioły poległych, otoczona czcią całego ludu, stanie się dla nas i dla potomków naszych godłem braterstwa i poświęcenia. Grób taki ma zaprawdę potężną wywowę.

Ta sama gazeta ogłasza dalej następującą odezwę:

KOMITET

dla wystawienia pomnika poległym w dniu 27. z. m., oraz wsparcia pozostałych po nich rodzin, jak też i wsparcia rannych w dniach 25 i 27 z. m.

Dobrowolne ofiary, jakie ze wszech stron posypały się, tak od znajdujących się czasowo w Warszawie obywateli wiejskich, jakoteż od całej niemal ludności warszawskiej, dla pochowania zwłok pięciu osób poległych w dniu 27. z. m., bez względu nawet na zamożność rodzin pozostałych po niektórych z tychże, spowodowały utworzenie się funduszu, którego ilość, po obliczeniu wszystkich w ogóle wpływów, podaną zostanie do wiadomości publicznej.

Po dopełnieniu zatem z czcią należną pochowania zwłok, ogólna suma tych darów, pomimo całej świetności pogrzebu, nie wiele zmniejszoną została, albowiem począwszy od szanownego duchowieństwa, aż do najmniejszej niemal posługi, wszyscy z cała gotowością i bezinteresownością pospieszyli dla uczczenia pamięci poległych.

Pragnąc przeto z całą sumiennością dopełnić życzeń ofiarodawców, to jest, aby z pozostałej składki od pogrzebu wystawić pomnik poległym, w tem miejscu, gdzie zwłoki ich na cmętarzu Powązkowskim złożone; a następnie resztę użyć na cel dobroczynny, a przedewszystkiem na wsparcie rodzin poległych i ranionych, które tego potrzebować będą i znajdują się w stanie niezamożnym, zawiązany został Komitet, z kilkunastu członków złożony, a pod prezydencyą JX. Kanonika Wyszyńskiego zostający.

Przystępując zatem do czynności, Komitet rzeczony, poczytuje przedewszystkiem za powinność zawiadomić o tem publiczność, a mianowicie tych wszystkich bez wyjątku, którzy udział przyjęli w składkach.

Prezydujący, JX. *Wyszyński.*
Członek Sekretarz, *Jeziorański.*

---

## Korespondencye „Głosu.“

**Tarnów** 6. marca.

(*K. J.*) Jadąc w dniu dzisiejszym przez Pilzno, trafiłem właśnie na obór wyborców gminy pilznieńskiej, aby więc doczekać się rezultatu głosowania i wreszcie wywiedzieć się, azali i jakie też wrażenie wywarły na ogoł tutejszy świeżo ogłoszone statuty krajowe, zatrzymałem się umyślnie dłużej.

Pilzno, co to wiele nagrzeszyło było podczas rzezi tarnowskiej w r. 1846, przyszło już przecie do upamiętania, wyzwoliło się mimo nieprzyjaźnych żywiołów zpod obcego nacisku, i na naszą wielką pociechę stanęło na wysokości polskiego miasta. Dowodem tego obecne wybory. Pilznianie jakoby jeden mąż głosowali wszyscy jednozgodnie tylko na mężów zaufania najgłośniejszych i obrali wyborcami miejscowego proboszcza x. Celarskiego, a z pośród siebie obywatela Dziedzickiego na 110 głosujących, między którymi kilkunastu starozakonnych i 10 urzędników było, miał pierwszy z obranych wyborców 109, a drugi 76 głosów.

Liczebnie biorąc, nie wpłynie wprawdzie Pilzno stanowczo na wybór posła; ale zato we względzie moralnym dzisiejszy wielki tryumf zgody i jednomyślności Pilznian, wywrze błogie skutki na wybory po wsiach. Jakoż w rzeczy samej wybory pilzniańskie doraźnie oddziaływać poczęły na zgromadzonych podtenczas w Pilznie wieśniakow. Gdy bowiem wybory trwały, zeszli się byli licznie ze wsiów okolicznych urzędy gromadzkie do urzędu powiatowego po instrukcyę w interesie wyborów. Skwapliwie wypytywali oni wracających z wyborów mieszczan, komu dali swe głosy, i dla czego tego a nie owego obrali? Wreszcie następnie wieśniacy w kółku między sobą tak radzili: „Co to za mądrzy ci Pilznianie, nie obrali „ani swego burmistrza, choć to on osoba okazała, i „do tego pocztmistrz, ani żadnego urzędnika, trzeba „i nam obierać panów, co to mają śmiałość i upomną się o zniesienie przynajmniej połowy podatków, „i o skasowanie tego pośmiertnego, co nas tak gniecie; urzędnik na sejmie niby się za nami nie o„dezwał; bo nie płaci podatków i jest płatny z kasy „cesarskiej, toby się bał, aby pensyi nie stracił.“

Statuty krajowe nie zadowoliły nikogo, a to z pojedynczej przyczyny, że ogłosiły na nowo przedłużenie politycznej małoletności naszego kraju. Każdy prawie poznaje w przyszłym sejmie rodzoniuteńkiego bliźniaka ś. p. sejmu postulatowego, a niektórzy nawet twierdzą, że sejm kwietniowy jest to ten sam dawny postulatowy, który zamarł nagłą ale pozorną śmiercią, i przez troskliwych opiekunów w letargu starannie podtrzymywany po kilkunastu leciech zmartwychwstał, przyodzian w zmienne jak pierwej szaty. Wielu nie wierzą wcale w zebranie się sejmu, a są nawet tacy, coby radzi byli, iżby sejm zupełnie nie przyszedł do skutku. Ja jestem przeciwnego zdania, i z duszy pragnę, ażeby wybory wypadły jak najpomyślniej dla kraju i sejm zebrał się na czas oznaczony, choćby tylko dla tego, aby jako przedstawiciel kraju legalną drogą powołany, zaprotestował wobec świata przeciw obecnemu stanowi rzeczy, i wyjednał u Monarchy prawdziwe swobody.

Zaprawdę sądząc po zawiedzionych tylekroć naszych oczekiwaniach zda się, że nad naszym nieszczęśliwym krajem wisi jakieś złowrogie fatum, bo zaledwie błyśnie promyk nadziei, jużci zaraz pada na nas gromem obmierzłe rozczarowanie. Ztąd nieufność we wszystko co się robi, i ogólne zwątpienie.

Lecz wróćmy do Tarnowa. Przed kilką dniami zawezwał był po dwakroć tutejszy c. k. sąd obwodo-

---

smutku, jaką odziewa się tylko głęboka i prawdziwa boleść całą jej postać otaczać się zdawała.

— Daruje łaskawa pani — mówiła Anna starając się ukryć swoje wzruszenie — że do niej przychodzę. Syn pani wielką mi wyświadczył przysługę, pragnęłam go widzieć i podziękować mu sama. Niepewna wiadomość jaką mi przyniósł wysłany z listem służący, tak mnie zaniepokoiła i przeraziła, że ośmieliłam się przyjść sama — niechaj mi pani wybaczy.

Matka Kazimierza patrzała w Annę łagodnym swym wzrokiem, usta jej lekko drżały: parę razy podniosła chustkę do oczu, ale z tych biednych, wypłakanych oczu, żadna łza pociec nie chciała.

— Ciężko mnie Bóg dotknął... ciężko... nie mam syna... — wyszeptała staruszka — nie umarł on — dodała, jakby odgadując myśl Anny patrzącej na jej strój żałobny — żyje on, ale dla mnie umarł... wzięty... wywieziony daleko..

Młodej pani łzy zabłysnęły w oczach, jej pamięci żywo się przedstawił Kazimierz z męzką pełną energii i zapału twarzą, uprzytomnił się i dzień w karczmie poznańskiej spędzony i ów wiersz do Matki Polki, którego znaczenie głębokie, dobitnie jej teraz pozwoliła zrozumieć ta chwila.

. . . . . . . . . . . . . . . .

— Nie pierwsze to dla mnie próby — mówiła staruszka, gdy po krótkiej łzami przerywanej rozmowie zbliżyły się do siebie, te dwie kobiety — doświadcza mnie ręka boża oddawna. Dwanaście lat temu, przywieziono mi męża mego z pod Grochowa skrwawionego... skonał na moich rękach... potem umarła mi córka najstarsza... został mi tylko jeden, mój biedny Kazimierz... jakie to serce było w tym chłopcu, to ja tylko wiem jego matka... i właśnie kiedy już na człowieka wyszedł, kiedym tak dumna z niego, wszystkie nadzieje w nim położyła... Ach! młodą pani jesteś, to jeszcze pojąć nie możesz, co to jest stracić... wszystko... wszystko... — powiem ci nawet — i nachyliła się do Anny staruszka, jakby jej tajemnicę powierzyć chciała — powiem ci, długo myślałam, że pan Bóg nie ma dla mnie ani miłosierdzia, ani sprawiedliwości... nie było też w mej duszy długo, poddania się jego woli... modlić się nawet nie mogłam, nie umiałam. Nie gorsz się droga pani... Bóg już zlitował się nademną, dał sercu memu nadzieję, więcej jak nadzieję, pewność zupełną, tak... — i matka Kazimierza podniosła się, a oczy jej żywym pałały blaskiem, rumieniec wystąpił na twarz jej bladą — tak, czy uwierzysz pani, że ja dziś pewną jestem, najmocniej pewną, że syna mego jeszcze zobaczę... nie wiem za rok, za dwa, może dłużej, ale wróci on pewno... i to utrzymuje mnie przy życiu, ot sprawia że się mogę modlić, i czekać cierpliwie...

. . . . . . . . . . . . . . .

IV.

Ta część Polesia wołyńskiego, w jakiej leżał majątek Anny, nie odznaczała się pięknością okolic. Dla młodej za granicą wychowanej kobiety po raz pierwszy na wieś przyjeżdzającej, nie były jednak bez wdzięku te równe pola właśnie zieleniejące oziminą, nad któremi unosiły się już skowronki: jakaś spokojna urocza tęsknota wiać się zdawała po tych smugach i łanach okolonych dość jednostajnie pasmami sosnowych borów. Dom mieszkalny, a raczej pałac jaki był w tym majątku, choć nie wykwintnie i nie najwygodniej urządzony, podobał się dosyć Annie, zwłaszcza że otaczał go ogród zaniedbany wprawdzie, ale dotykający do wielkiego i bardzo pięknego stawu.

Urządziwszy się trochę w swem mieszkaniu i rozpatrzywszy w tem nowem dla siebie życiu, zaczęła Anna zapoznawać się naprzód z ludźmi jakich zastała w obszernym swoim majątku; przez nich starała się wybadać miejscowe stosunki i dowiedzieć coś o tym ludzie wiejskim, dla którego najlepsze miała w swem sercu zamiary. Spotkały ją zaraz na wstępie różne zawody i trudności. Naprzód rządca tych dóbr, dość wykształcony i uczciwy nawet człowiek, oświadczył jej z góry, że bez bata ludem tym rządzić nie można. Każdy z oficyalistów, z którymkolwiek w tej mierze mówiła, powtarzał jej to samo. Zapoznała się z xiędzem proboszczem w miasteczku przyległym mieszkającym, znalazła w nim człowieka dość chętnego, który jej słuchał i rozumieć się zdawał, ale który wyraźnie oświadczył, że na lud innego będący wyznania wpływu żadnego mieć nie może. Zrobiła także znajomość z xiędzem prawosławnym, niedawno z unity przerobionym: ten kłaniał się swej dziedziczce do ziemi, w ręce ją z pokorą całował, każda jego wizyta kończyła się wyproszeniem to zboża na siew, to drzewa budulcowego, to ustąpieniem jakiegoś kawałka roli. Jednej niedzieli ujrzała Anna tego brodatego kapłana z rozczerwienionemi policzkami, z czapką na bakier, spiewającego pieśni zbyt światowego textu. Ten widok taki w niej wzbudził wstręt i obrzydzenie, że więcej słyszeć nie chciała o tym biednych owieczek, pijanym pasterzu.

Trudno jej było zrozumieć się z chłopami, jednak chodziła po wsi i rozmawiała jak mogła wyuczywszy się kilka potrzebniejszych frazesów. Lecz chłop nasz w ogóle, a Rusin bardziej od Mazura jest cokolwiek podejrzliwym względem dworu, tam mianowicie gdzie właściciela nie widzi mieszkającego na wsi u siebie, gdzie się z widokiem jego nie oswoił. Mylą się mocno ci, co sądzą że można kilku frazesami bez pracy, ofiar i poświęcenia dobrze na ten lud wpłynąć i ku sobie go pociągnąć. Chłop nasz w skutek złego przez lat tyle obejścia, w skutek ciemnoty, z której tak mało usiłowano go podnieść choć zdolny do uczuć dobrych, nie bardzo wierzy gdy mu dobre chcą świadczyć. Jest on najczęściej względem dziedzica, jak dziecko niechcące się uczyć względem nauczyciela, choć ten nauczyciel najpiękniej wystawia naukę, dziecko ma wstręt do niej i wolałoby się nie uczyć. — Niestety jedni ten lud u nas traktują nieledwie jak zwierzęta, drudzy chcą go już uważać za dojrzałych obywateli, lecz mało kto postępuje sobie jak z dziećmi wymagającemi starań i miłości.

Poczuła te rzeczy instynktowo Anna i zrozumiała, że długiej potrzeba a wytrwałej na tej drodze pracy. Udało jej się wprawdzie w tej i owej chacie chwilowej nędzy zapobiedz, rozdać lekarstwa a nawet wyleczyć, lecz przekonała się zarazem, że obok tej zbawiennej, anielskiej misyi jaką u nas na wsi może mieć kobieta, jest druga ważniejsza nieodzowna misya, którą wypełnić może tylko mężczyzna, pan dworu, przykładający męzką swą rękę do dzieła.

(C. d. n.)

wy adwokatów naszych, ażeby do narad nad prowizorycznym porządkiem adwokackim przystąpili, i w tej mierze swe zdania objawili. Wszyscy mecenasi, z wyłączeniem jedynie p. Rosenberga, uznali się niekompetentnymi i przedłożyli pisemny tem upowodowany wniosek, że ta czynność, jako ustawodawcza, należy do zakresu działalności przyszłego sejmu.

Bawi u nas od kilku dni W. Janowski, inspektor szkół gimnazyalnych. Otoż w interesie uczącej się młodzieży, miasto Tarnow wysłało do tego p. inspektora deputacyę z prośbą o wyjednanie u wysokiego ministeryum usunięcia z posady dyrektora, znanego pana Petri, i jednego jeszcze nauczyciela, którego nazwisko wypadło mi z pamięci, a którzy systematycznie stawiali przeszkody rozwojowi ojczystego języka. P. inspektor przyrzekł przyłożyć się do tego żądania.

Xdz Biskup tutejszy nie zezwolił odprawić nabożeństwa żałobnego za poległe temi dniami w Warszawie ofiary.

**Kraków** 6 marca.

†. Nie myślę się rozpisywać o szczegółach wypadków warszawskich, bo je macie zapewne z pierwszej ręki od korespondentów tamtejszych, — ale tego nie m gę pominąć milczeniem, że wypadki te są u nas dotąd głównym przedmiotem powszechnego zajęcia; tylko że dziś, kiedy już mniej więcej znane nam są dokładnie wszystkie ustępy tego wielkiego dramatu, miejsce dawniejszej gorączkowej ciekawości zastąpiło wytężone oczekiwanie, które z oczyma zwróconemi ku Petersburgowi, na ustach ma zapytanie: Co to dalej będzie?...

Jako dość pocieszającą w tym kierunku wskozówka, obiega tu pogłoska, o ile prawdziwa niewiem, że x. Gorczaków otrzymał z Petersburga podziękowanie, za stosowne i pełne taktu postąpienie w całej tej sprawie.

Myśl podania się do dymisyi wszystkich urzędników Polaków, w razie gdyby miał w królestwie kongresowem powrócić stan, jaki był przed 25 lutego, rozeszła się i przyjęta została w całym kraju z szybkością błyskawicy. Blizkość granicy król. Polskiego od Krakowa, pozwala mi o tem twierdzić z pewnością. W razie gdyby do tego kroku przyjść musiało, obywatele zobowiązali się wzajemnie, nieść wszelką pomoc pozostałym bez zajęcia urzędnikom, którzy jej potrzebować będą, i w ogóle zająć się ich losem.

Dziś przed południem przejechała tylko z powrotem przez Kraków deputacya Rusinów z Wiednia, gdyż z obawy zapewne nowych manifestacyj nie pozwolono jej zatrzymać się w naszem mieście. Aresztowano nawet na dworcu kolei przed przyjściem wiedeńskiego pociągu młodego człowieka, który za pierwszem przybyciem deputacyi do Krakowa, witał ją w ruskim języku. Wypuszczono go jednak niebawem po odjeździe deputacyi.

O przyjęciu deputacyi przez p. Ministra w Wiedniu, różne u nas krzyżują się wieści. Co z nich jest prawdą, wy się od deputowanych lepiej dowiecie na miejscu, a i nas też zapewne objaśnić zechcecie.

Wiecie już zapewne o wyłączeniu od prawa wybierania na sejm, całej inteligencyi wiejskiej, należącej do gmin dworskich: — dzisiaj u nas rozeszła się wieść, że przynajmniej po miastach, mają stracić głos wyborczy wszyscy zalegający w podatkach. Że zaś u nas, a myślę że i wszędzie, w obecnych czasach wszyscy niemal właściciele należą do tej kategoryi, — ktoby więc w takim razie pozostał wyłącznie przy prawie wyboru? na to pytanie podobno odpowiedzi nie trzeba.

Dodawszy do tego wszystkiego jeszcze i tę okoliczność, że czas ubiega, a my listy wyborców dotąd niemamy, bo przesłana do Lwowa dotąd z powrotem nie przyszła, — nic dziwnego, że cała sprawa sejmowa coraz mniej budzi nadziei i zaufania.

Zajęcie nawet w ogóle tym przedmiotem coraz więcej stygnie; pojedyńcze tylko ambicye podniecają je i podnoszą, wyzyskując na własną korzyść. Kandydatów bowiem na posłów mamy zdaje się w tej chwili więcej, aniżeli ostatecznie będzie wyborców. Niektórzy nawet z tych kandydatów, kaptując sobie zawczasu głosy w pewnych kółkach, polecali się jawnie w ten sposób, że skreśliwszy najprzód wymownie i szeroko, jak to wysokich przymiotów umysłu i serca, nauki, biegłości w polityce, wymowy, i t. p. wymaga stanowisko posła na sejmie, — następnie wskazywali na siebie, jako na zbiór tych wszystkich doskonałości.

Wystąpienie takie imponuje niektórym, — ale cała rozsądna część obywatelstwa naszego przyjmuje je z pewnym rodzajem oburzenia.

I słusznie. — Kandydatura tego rodzaju używana i mająca podstawę gdzieindziej, przy bardziej rozwiniętem życiu parlamentarnem, a ztąd subtelniejszych różnicach opinij, których każdy odcień znaczy wiele dla wyborców, — przy większej zresztą ludności, a ztąd trudności wzajemnego poznania się dokładniejszego ludzi między sobą, — u nas, gdzie wszyscy znamy się na wylot jak stare szelągi, gdzie każdy każdej chwili gotów jest na pamięć z matematyczną ścisłością wyliczyć wszystkie dziury w kieszeni kogobądz drugiego, — u nas, gdzie życie każdego, od początku do końca, leży jakby na dłoni w obliczu wszystkich, — podobna kandydatura jest śmiesznością, jeżeli nie czem więcej. U nas, jeżeli jest o co, to całem życiem ubiegać się trzeba. Kto inaczej postępuje, pokazuje co najmniej, że ambicya u niego wyższa nad prawdziwą wartość i zasługę.—

Niewiem jak wy tam na tę rzecz zapatrywać się będziecie, — ale to wiem, że u nas jest to zdanie i opinia silnie i zacnie stojąca, którą ja tylko wiernie tutaj powtórzyłem.

**Poznań** 2. marca.

(*.*). Piszę do Was pod wstrząsającem wrażeniem wiadomości odebranych w tej chwili z Warszawy. Pojmiecie, jak na całą naszą oddziałały publiczność. A więc niedość było Trepowom i Gorczakowom bawić się w pamiętną rocznicę swej klęski na polu Grochowskiem, rozlewem krwi, modlących się spokojnie, ale trzeba im było jeszcze mścić się kindżałami Kabardyńców na tych, co w poważnym spokoju, niosąc krzyże i obrony święte, szli tylko oddać ostatnią posługę ofiarom nowoczesnej waleczności moskiewskiej! Bohatyrska rezygnacya, z jaką ofiary ginęły, i śmiałość, z jaką wśród grozy knuta i paszcz działowych cytadeli, powitały unoszącego się na chorągwi białego orła, z jaką szły oddawać świadectwo wyznawanej przez się prawdzie, wlewa pociechę w zbolałe serca. Naród — męczennik przetrwał z cudowną żywotnością trzydzieści lat cierpień Madejowego łoża, na którem go łaska Mikołaja rozłożyła. Z ogniowej próby, z której każdy inny naród byłby wyszedł ze skrzywionym charakterem, ze splamioną duszą i z zamąconą nadzieją przyszłości, wychodzi nasz oczyszczony tylko z dawnych błędów i uszlachetniony cierpieniem, a warszawskie wypadki z dni lutowych roku pańskiego 1861, będą miały zasługę i znaczenie poświęceń z czasów pierwszych chrześcian. Ból łączy się tu z uczuciem dumy narodowej, a przepowiednia pieśni Dąbrowskiego nie może być kłamstwem!

Kreśląc powyższe wyrazy, charakteryzuje, jak mi się zdaje, najwierniej wrażenie naszej publiczności, wyniesione z wypadków warszawskich.

Za to nie mogę wspomnieć bez uczucia zgrozy i oburzenia, jakie wywoływać zwykł każdy grzech przeciw naturze występowania trybuny i prasy niemieckiej na odgłos wypadków warszawskich. Nowy dowód energii i męczeństwa polskiego wywołał dn. 27 lutego w drugiej Izbie pruskiej nie ciche uznanie, nie sympatyą, nie nienawiść wreszcie, ktoraby się może u sojuszników Moskwy wytłumaczyć dała, ale bezmyślny śmiech, który dopiero August Cieszkowski kilku wyrazy wybuchającego oburzenia skarcił należycie, gdy się na to prezes Izby zdobyć nie umiał, czy nie chciał. Gazety ojczyzny Hegla i Szyllera, ojczyzny, co także nie zawsze była szczęśliwą i której synowie powinniby umieć czcić i cenić uczucie miłości kraju, nie zdobyły się także do tej chwili na nic innego, jak na denuncyacye jakichś urojonych i nigdy nie istniejących spisków, na denuncyacye, godne płatnych agentów tajnej policyi, ale nie organów wolnego i szanować się umiejącego narodu. Począwszy od feudalnej „Kreuz-Zeitung", skończywszy na żydowsko-demokratycznej „Volkszeitung", nie skłonił jeszcze żaden z organów niemieckich głowy na widok krwi przelanej w Warszawie. Jestto dowodem strasznego upadku moralnego, którego w życiu narodów nie wynagrodzą ani porządnie urządzone budżety, ani obficie zaopatrzone arsenały, ani nadużywane przez sofistów katedry, uniwersyteckie. Zresztą wybacz im Boże, bo nie wiedzą co czynią!

Tutaj na miejscu znajdują, jeśli się nie mylimy, wypadki warszawskie, pewien oddźwięk i w sferach urzędowych. Policyę poznańską, zaręczamy, że bez żadnego cienia nawet prawdopodobieństwa, trapią jakieś upiory powstańcze. Każe upominać do spokojności uczniów szkół, przedsiębierze jakieś środki ostrożności, których nic nie uzasadnia dotąd. Wojsko zaopatrzone przytem w ostre ładunki, i gotowe na każdy sygnał alarmowy. Tak przynajmniej twierdzą ogólnie. Nie wiem, czy także jeszcze pod wpływem wypadków warszawskich ogranicza naczelny prezes von Bonin dozwolony już pobyt teatru polskiego w Poznaniu, na trzy miesiące tylko i zakazuje kilku nauczycielom tutejszej szkoły realnej brać udział w pracach Towarzystwa przemysłowego, którego zły duch już się ztąd manifestuje, iż Towarzystwo to ma w swoim lokalu czasopisma, jak „Dziennik poznański" i „Nadwiślanina", nb. jedno i drugie wychodzące w granicach monarchii pruskiej i mające debit pocztowy pruski. Otoż nowa próbka panującego u nas liberalizmu.

Z Izb dochodzi nas jeszcze wniosek posła Łyskowskiego, poparty przez wszystkich innych deputowanych polskich, „aby rząd nie rozdzierał na przyszłość w sposób nienaturalny okręgów wyborczych, co się zresztą sprzeciwia wręcz brzmieniu ustawy konstytucyjnej". Wniosek podobny, aż nadto potrzebny, gdyż w r. 1855 umiała samowola naczelnego prezesa von Puttkammer i radcy prezydyalnego von Norden-Pflycht urządzić w ten sposób okręgi wyborcze, że podczas, kiedy stosunek ludności polskiej do niemieckiej ma się w Poznańskiem, jak $^2/_3$ do $^1/_3$, wybrano sześciu tylko posłów Polaków, a 24 Niemców. Zbliżone jakkolwiek do stanu naturalnego okręgi wyborcze z r. 1858, miały mimo wszelkich groźb, rad i wyraźnych odezw naczelnego prezesa rozwieszonych po wszystkich lokalach wyborczych, ten rezultat, że wybrano 18 Polaków, a 12 Niemców na posłów. Przy zbliżającym się nowym terminie wyborczym, należy się tedy przeciw dowolnościom naszych władz administracyjnych zawczasu zabezpieczyć i dla tego uważamy wniosek posła Łyskowskiego za nader uzasadniony.

P. S. Objawia się u nas myśl uczczenia żałobnem nabożeństwem ofiar barbarzyństwa moskiewskiego w Warszawie. Czy arcybiskup weźmie inicyatywę żałobnego obchodu na siebie, niewiadomo, ale czyżby tak być nie powinno! Ofiary pomordowane bezbronnie, krzyże porąbane, xięża katoliccy ginący pod kindżałami muzułmanów w usługach schizmy, czyż nie wołają wdania się głośnego naczelnika naszego kościoła, wdania się jedynego, do jakiego mu święte prawo służy, drogą szczerej modlitwy i pobożnego westchnienia do niebios! Daj Boże, aby nas zrozumiał!

---

# Przegląd polityczny.

Przez wypadki warszawskie weszła sprawa polska do wszystkich zagranicznych dzienników. „Journal des Debats" mówi znowu dzisiaj z powodu wypadków warszawskich, że dwór petersburski nie bardzo musi być przeciwnym żądaniom Polaków, jeśli w obec armat cytadeli rosyjskiej zbierają podpisy do adresu. Kończy zaś przemową: Polska doznała już wielu nieszczęść, które nauczyły ją rozsądku.

„L'Opinion nationale" w naczelnym artykule pierwsze miejsce daje sprawie polskiej. Powiada on między innemi, że wypadki warszawskie wielkie wrażenie zrobiły w Berlinie i w całych Niemczech. Rządy bowiem dowiedziały się, że Polska nie umarła i że nie tak łatwo da się przytłumić uczucie patryotyczne narodu pietnastomilionowego, który ma swój język i swoją religię, którego ożywiają świetne wspomnienia niepodległości i który wzdycha do przyszłości i swobody? Tenże sam dziennik spodziewa się dalej, że ruch warszawski nie przekroczy granic legalności i że Polacy ograniczą się na żądaniu autonomii narodowej.

Mimowolna cześć dla tak wielkiej manifestacyi narodowej przejmuje wszystkie niemieckie dzienniki, a nawet i te, które nam są nieprzyjazne. „Schlesische Zeitung", mówiąc o pogrzebie ofiar powiada: Dzień ten wypełni jedną z najpiękniejszych kart w dziejach Polski. Naród, który w taki sposób umie czcić swoich umarłych i który przy najsłuszniejszem prawie do odwetu umie być umiarkowanym i godność swoją zachować — taki naród zasługuje na uznanie całego cywilizowanego świata i na spełnienie wszelkich swoich sprawiedliwych wymagań. „Ost-deutsche Post" podnosi wypadki warszawskie do europejskiego znaczenia a to z tego powodu, że przez nie mogą się oziębić stosunki między Rosyą a Francyą. Wprawdzie nie posądza ona samego Cesarza o udział w manifestacyi warszawskiej, ale x. Napoleon zdaje się jej bardzo podejrzanym. Dla Polaków zaś nie ma „Ost-deutsche Post" żadnej innej pociechy, jak łzę współczucia. Sądzi ona, iż losem Polaków jest, że sami sobie nieszczęścia szukają, bo zdrady tylko doznają tam, zkąd pomocy wyglądają. Zdradził ich Napoleon I., zdradził król lipcowy, zdradziła rzeczpospolita i Napoleon III. nie lepiej wróży. Kończę zaś tym zdaniem: Dla krzyku boleści polskiej nie ma konferencyi paryskiej, jest tylko — wojna europejska!

Pruska tak zwana: „Kreutz-Zeitung" zaalarmowała całe niemieckie dziennikarstwo wiadomością nadeszłą z Petersburga, jakoby Cesarz Alexander nie przychylił się do żądań narodu polskiego, a nawet Warszawie stanem oblężenia zagroził. Nasi korespondenci nic o tem nie wiedzą. Wieść ta widocznie jest zmyśloną. W Paryżu obiegają pogłoski, że w Lublinie, w Płocku i Augustowie ma być wielkie wzburzenie umysłów.

Organizacya wojsk włoskich postępuje naprzód. Ministeryalna „Donau Zeitung" wykrywa rewolucyjne usiłowania gabinetu turyńskiego w Weneckiem. Utworzono tam filialne komitety powstańcze, od których szczegółowe raporty odbiera Cavour.

Wypadki warszawskie przeszkodziły Niemcom w rozprawach, co dla nich w tej chwili jest lepszem: Jedność czy Zjednoczenie? Piszą z Berlina, że cała uwaga zwrócona jest teraz na Warszawę, a mężowie stanu zabierają się na seryo do bezstronnego rozmyślania nad kwestyą polską, która mimo protestacyi parlamentu berlińskiego wchodzi na porządek dzienny.

W sprawie Syryi nic jeszcze nie rozstrzygnięto. Zapytany w senacie p. Billault, względem dalszej okupacyi Syryi, nic nie chciał odpowiedzieć. „Patrie donosi, że Turcya zgadza się na przedłużenie terminu okupacyi na 40—50 dni, po którym to czasie będzie mogła wziąć na siebie wszelką odpowiedzialność za wypadki, które zajść mogą po ewakuacyi Syryi przez wojska francuzkie. Korespondent nasz wiedeński twierdzi, że między Anglią a Francyą przyjdzie w tej mierze dó zgody. Mowa x. Napoleona dotąd zajmuje całą opinię publiczną.

W niższej Izbie powiedział lord Russel, że syndykowie koronni zgadzają się w tem, że Koszut nielegalnie fabrykował w Anglii banknoty, ale nie podobna skazać go za to na jaką karę. Hr. Apponyi miał w tym względzie obrać inne drogi.

Nadeszła z Paryża wiadomość z Rosyi byłaby nader ważną, gdyby się potwierdziła. Donoszą, że Cesarz Alexander po ukończeniu sprawy włościańskiej ma całemu państwu nadać rodzaj konstytucyi, w skutek której wszystkie prowincye będą miały w Petersburgu swoje reprezentacye.

„Siewernaja Pczeła" i „le Nord" zajmują się dzisiejszym stanem „Austryi", o czem w rubryce pod napisem: „Austrya" podajemy wiadomość. Widoczne zdaje się być naprężenie stosunków dwóch sąsiednich mocarstw.

---

# Korespondencya „Głosu."

**Wiedeń**, 6. marca.

♁ W obec bolesnych wypadków, które zaszły w Warszawie i dalszych następstw, pospieszam opierając się na pewnych zaręczeniach, przesłać wam dwa następne twierdzenia: 1) że sprawa syryjska z Anglią Francyi nieporóżni. 2) że wypadki w Warszawie nie oziębią stosunków przyjaźnych między Rosyą i Francyą, lecz że przeciwnie dadzą uczuć Rosyi całą wagę i znaczenie tych stosunków.

Dzienniki tutejsze, które w obu tych kwestyach już widzą odosobnienie i następnie zagrożenie cesarza Napoleona, błądzą raz jeszcze i nie pierwszy. Są to sędziowie niepoprawni.

W kwestyi syryjskiej Anglii nie idzie o pozostanie lub wyjście wojsk francuzkich z Syryi — idzie o utrzymanie całości i niepodległości Turcyi. Bez Francyi Anglia tego celu nie dopnie. Na Austryi oprzeć się nie może, na Prusach jeszcze mniej, a Rosya otwarcie tej całości i niepodległości grozi. Gabinet angielski liczy, że Francya trzymać się będzie traktatu paryzkiego i negocyuje z nią, powtarzam, nie o okupacyę Syryi, bo to szczegół, ale o dalsze wspólne działanie w obronie Turcyi. Gabinet tuileryjski wierny swym zobowiązaniom względem Turcyi, i szczery w swej przyjaźni dla Anglii stawi warunki, a głównie oswobodzenie chrześcian tureckich podług przyrzeczeń Halt-houmajoum.

Ta sama polityka prawa i słuszności kieruje cesarzem Napoleonem względem innych narodowości wielkiej rodziny chrześciańskiej. Co zrobił dla Włoch wiemy, — że przemawiał za Węgrami, a pierwej jeszcze, gdyż w 1856 r. na kongresie, za Polską, to pewne. Węgry tak stoją od bitwy pod Solferino, że sami swe prawa wydobędą. Naród polski zaczyna się dopominać o swoje i cesarz Alexander przypomni zapewne, że ich przywrócenie cesarzowi Napoleonowi przyrzekł ustami xięcia Orłowa.

Między Paryżem i Petersburgiem kwestya polska już teraz tak stoi, że ją Rosya sama w duchu prawa i słuszności rozwiązać będzie musiała. Opor stronnictwa przeciwnego w Petersburgu byłby zgubą dla zdrowej polityki, której xiążę Gorczakow, minister, chce się trzymać, gdyż wywołałby na Rosyę nietylko gniew Anglii i Francyi, ale może nawet i Austryi, która się teraz znowu do państw zachodnich zbliżać poczyna.

Tu w dyplomatycznych sferach jest mniemanie, że stronnictwo francuzko-liberalne w Petersburgu przemoże, i że cesarz dla utrzymania w tej chwili jeszcze dobrych stosunków z cesarzem Napoleonem przywróci królestwu Polskiemu jego prawa.

Cokolwiekbądź to pewna, że dzień 27. p. m. postawił w Warszawie podpisaną świeżą krwią odwieczną kwestyę polską i że ją postawił tak, iż ją teraz trzeba będzie wziąć pod rozbiór.

Francya i Anglia czekały tej chwili.

Od Rosyi zależeć będzie na czyją korzyść ostateczne rozwiązanie kwestyi polskiej wypadnie.

Turcya się zbroi — Anglia gotowa ją wesprzeć. Francya stawia na wszystkie strony wzniosłej polityce cesarza Napoleona odpowiednie warunki.

Oto cała obecna sytuacya. Niech Galicya się organizuje moralnie i pracuje nad dobrym sejmem.

---

# Austrya.

Dzienniki europejskie nieprzestają zajmować się położeniem Austryi i jej nowemi ustawami. „Opinione" wyraża się w następujący sposób: „Cesarz austryacki ogłosił nową konstytucyę. Mocarstwo, po którem się tego najmniej spodziewano, będzie teraz najbogatsze w tego rodzaju rzeczy. Wiemy, że ogłoszenie tego nowego płodu konstytucyjnego (parto contituzionale) zajmuje 14 kart Gazety wiedeńskiej i dla tego też trudno będzie rychło porozumieć, co się tam zawiera. Narody monarchii powinny też także, jezeli się przekonają, że ta konstytucya jest rzetelniejszą od innych (piu seria delle altre), dobrze ją zbadać." Sądzi „Opinione", że Izba posłów w Radzie Państwa niebędzie dostateczną reprezentacyą woli narodów. „Rząd, pisze dalej „Opinione," ma istotnie władzę wydobyć z tej nowej konstytucyi wszystko co mu się podoba, narody mają tak o jedną mystyfikacyę więcej, jakiemi je oddawna łudzą" — „Le Nord" pisze w swoim przeglądzie politycznym z d. 4 marca: „Ostatnie wiadomości z Wiednia niezdają się potwierdzać owych wielkich demonstracyj radośnych z powodu nowo ogłoszonych ustaw, o jakich pisały dzienniki urzędowe z Wiednia. Przeciwnie dziennikarstwo nieprzyjmuje konstytucyi inaczej, jak tylko z dobrodziejstwem inwentarza; uważa ją ono jako formę którą przyszłość winna dopiero wypełnić treścią, jako ułamek prowizoryczny, który może tylko stanowić zawiązek przyszłej budowy mającej się dokonać zapomocą narodów." Z Pesztu pisze ten sam dziennik: „Dość było przeczytać patent cesarski odnoszący się do Rady Państwa aby osądzić całość. Wszystkie nowe ustawy zdają się być ogłoszone z myślą uboczną nie wprowadzenia ich nigdy w czyn. Gdy system Bacha i centralizacya biurokratyczna nieudały się, udał rząd, jakoby ten system porzucił, lecz tylko na to, aby go wprowadzić innemi drzwiami, nad któ-

remi napisano wyraz: konstytucya. Dwor wiedeński sądzi, że mu się uda zwrócić wszystko do dawnej kolei przez komedyą konstytucyjną, bo wszystkie przyrzeczenia, wszystkie ustawy organiczne są tylko zręczną zmianą frontu, aby powrócić do dawnego inną drogą. Trzeba być dobrze biegłym w zwrotach austryackich oktrojowań, aby odkryć to, co stanowi istotę tych obszernych statutów. Atrybucye Rady Państwa obejmują wszystkie przedmioty prawodawstwa. Są to atrybucye rozległe i liberalne, czytając bez nieufności możnaby powiedzieć rzeczywiście, że Radzie Państwa przyznano wszelkie prawa, jakie ciało prawodawcze mieć powinno. Lecz znajdujemy tam mnóstwo „ale“, które zdawna są rzeczą zwyczajną w prawodawstwie austryackiem. Dyplom, wyliczając atrybucye Rady Państwa, dodaje tylko dwa małe słówka: „stosownie do dyplomu z 20 październikа“, to „20 października“ zmienia wszystkie piękne atrybucye, które tak złudnie się błyszczą w ogólnej osnowie dyplomu. Wszystkie sprawy finansów, długów, budżet cesarstwa należą do Rady Państwa. Ale Rada nie ma prawa zmniejszyć podatków i ciężarów istniejących, ani zmniejszyć ceny soli. Co do Węgier i anexów kwestya jeszcze trudniejsza. Austrya wie, że Węgry niewyszlą nigdy swych posłów do Rady Państwa. Rząd sobie pochlebia, że Rada państwa będzie stanowić przeciwwagę względem Węgier. Być może, iż brak doświadczenia parlamentarnego prowincyj niewęgierskich zaprowadzi je drogą przez Rząd wskazaną. Lecz prędzej należy się spodziewać zupełnie innego rozumowania w Izbach. Jeżeli Rząd nie umie szanować paktów zawartych z Węgrami, jakaż jest rękojmia, że będzie szanował dyplom, który sam narzucił (un simple octroi), a który na nim wymogły okoliczności?“ — „Siwernaja Pczeła“ roztrząsając położenie Europy tak mówi o Austryi. Co się tyczy Austryi, to wypowiedzieliśmy już przedtem nasze zdanie, że Austrya nie może wstrzymać (prekratit) wojennych przygotowań i rozbroić się; lecz zarazem niepodobna, aby finanse Austryi wystarczyły na długi nieprzerwany czas do utrzymywania wejennego stanu, który ją w końcu musi zniszczyć (w konec jej razorjajuszczej). Pewna jest jedno z dwojga: albo Austrya musi się rozbroić i zginąć wśród zamieszek (pogibat w smutach), albo zostać pod bronią i zginąć z braku sił (ot nesostojatelnosti). Dylemat — bardzo smutny, a jak się z niego wywinie Austrya.

**Węgry.** Konferencye sądowe zagaił judex curiae hr. Apponyi 4. b. m. stosowną mową, na którą odpowiedział proboszcz Levay bardzo godnie.

— Z początkiem tego miesiąca rozpoczęły się wybory na sejm. Według telegramu z Temeszwaru wybrano tam adwokata Stockingera, którego niedawno z Josefstadu uwolniono. „Nagy Körös“ obrało nadnotaryusza pesztyńskiego komitatu Gedeona Tanarky, któren w 1848 r. także był ich posłem. Jak wiadomo zamieszkał od niejakiego czasu pan Dunlop, członek poselstwa angielskiego w Wiedniu, stale w Peszcie. „Mag. Orszag“ donosi, że niezadługo uczyni to samo sekretarz ambasady francuskiej w Wiedniu. —

## Anglia.

Nadmienieliśmy w jednym z ostatnich numerów pisma naszego według depeszy telegraficznej z Londynu, jak się oświadczył lord Russel w parlamencie o kwestyi syryjskiej. Dla uzupełnienia tej wiadomości podajemy tu dokładniejszą treść wspomnianej deklaracyi.

„Wystrzegajmy się,“ rzekł lord Russel, „podnosić oskarżenia przeciwko rządowi francuskiemu lub przeciwko armii francuzkiej w Syryi, jeśli nie mamy na to najpewniejszych dowodów. Rząd turecki przyzwolił luboć nie bez oporu, na konwencyę, dla tego, bo gdyby krwawe sceny w Syryi były się ponowiły, lub gdyby także w innych częściach Turcyi było przyszło do prześladowania chrześcian, byłoby przynajmniej kilka mocarstw europejskich wdało się w tę sprawę. Rząd francuski oświadczył zaraz z początku, że nie ma nic przeciwko temu, jeżeli jakie inne mocarstwo europejskie zechce wziąć udział w okupacyi, i sądzę (lord Russel) że to oświadczenie było szczere. Wspólna okupacya mogłaby była podać powód do niemałych niedogodności i nieporozumień, bo Moronici spoglądali na Francuzów, a Druzowie na Anglików jako na swoich obrońców. Co do zachowania się wojsk francuskich, wszystkie sprawozdania, które rząd angielski otrzymał, zgadzają się niestety w tem, że Maronici pod ochroną broni francuskiej mścili się na Libanie na tych, których mieli za swych nieprzyjacioł i mordowali starców, kobiety i dzieci. Obce wojsko znajduje się zaś w tem przykrem położeniu, ze jeśli się naczelny wódz nie wmiesza, to go posądzają, że saukcyonuje czynności zbrodnicze nieczynnem przypatrywaniem się, przeciwnie jeśli wyszle wojsko, by zbrodniarzy oddać w ręce sprawiedliwości, to mu zarzucają, że ubliża władzy sułtana. Takie dylema jest skutkiem obcej okupacyi i powodem dla czego należy sobie życzyć jej ustania, nie przedłużenia. Na konferencyi oświadczył minister francuzki, że jeśli wojska francuzkie Syryę opuszczą, to rzeź rozpocznie się na nowo, pod czas gdy ambasador turecki sądził, że pokój jest przywrócony i nie ma żadnego powodu, dla czegoby okupacya w pierwotnie oznaczonym terminie ustać nie miała. Ambasador austryacki uważał przedłużenie okupacyi za rzecz stosowną i potrzebną i wyraził zdanie, że należy sobie życzyć, żeby wojska francuzkie do 1. maja w Syryi pozostały. Ambasador turecki doniósł o tem rządowi swemu i oto jest obecny stan tej sprawy.“

„Times“ przemawia z energią za planem pana Cave w Izbie niższej wniesionym, ażeby handel niewolnikami i niewolnictwo zniszczyć za pomocą wolnego osiedlania się przychodźców. „Zawarliśmy, pisze wspomniony dziennik, traktat z Chinami, według którego wolno nam przesiedlać Chińczyków z rodzinami w okolice zachodnie. Postępowaliśmy z nimi tak po ludzku, żeśmy sobie zjednali ich zaufanie. Możemy mieć przeto tysiące ochotników i jeśli będziemy przestrzegać praw naszych, a nasi żeglarze i plantatorowie będą rzetelni, to może niedaleki już czas, w którym nasze zachodnio-indyjskie kolonie znowu zakwitną i handel niewolnikami zostanie zniszczony, mimo że nie będziemy potrzebowali utrzymywać ani jednego okrętu u wybrzeży Afryki, ani też wydawać milionów ze skarbu angielskiego.

## Francya.

Energiczne wystąpienie xięcia Napoleona w senacie wywołało ogromną senzacyę, bo nie spodziewano się, że xiążę weźmie tak stanowczy udział w dyskusyi i jest nawet wielu takich, którzy do dnia 2. marca nie chcieli uznać ani oratorycznego, ani politycznego uzdolnienia, jakiego dowody xiążę Napoleon złożył.

P. Persigny wydał do prefektów poufny okolnik przepisujący im ściśle ich zachowanie sie w obecnej fazie agitacyi biskupiej. Wczoraj przyjmował założycieli niedawno koncesyonowanego dziennika „*La France Libérale*“ i wyłożył im swe zasady kierujące pod względem gazet. Dziennik wspomniony należy do umiarkowanego stronnictwa orleanistowskiego.

„Patrie“ z d. 4. b. m. donosi: Telegraficzne doniesienia z Konstantynopola zapewniają nas, że Porta zaproponuje przedłużenie okupacyi syryjskiej (na 40 do 50 dni), a tymczasem poczyni kroki ku zabezpieczeniu spokojności Syryi i przyjmie na siebie wszelką odpowiedzialność za wypadki zajść mogące. Nie wiemy, pisze „Patrie,“ jaka jest doniosłość tego oświadczenia i podajemy je tylko jako wiadomość. —

Ten sam dziennik donosi, że rząd rosyjski ma zamiar po ogłoszeniu dekretu emancypacyi wypracować projekt konstytucyi, według którego nastąpiłoby w Petersburgu zgromadzenie reprezentacyjne wszyskich prowincyj państwa rosyjskiego.

## Włochy.

W dawnym pogańskim Egipcie, gdy miasto jakie było oblężone, wystawiali mieszkańcy na wałach i szańcach wszystkie bogi swoje, chcąc w ten sposób przeszkodzić nieprzyjacielowi wymierzać swe strzały do tych świętych legionów. Pewne ludy barbarzyńskie przed narodzeniem Chrystusa Pana, idąc do walki, szykowały w tym samym celu kobiety przed swemi rozwiniętemi szeregami, ażeby walczyć bezpiecznie za tym wałem czcigodnym.

Doniesienia dzienników włoskich zapewniają, że marszałek Fergola, komendant Messyny, nazwany słusznie buntownikiem przeciwko rządowi króla Włoch, chce użyć tego samego sposobu. Stawia bowiem między swą cytadelą i armią włoską spokojnych i rozbrojonych mieszkańców Messyny, starców, kobiety i dzieci i grozi bombardowaniem miasta za pierwszym atakiem ze strony wojsk włoskich.

Wahaliśmy się dać wiarę temu postanowieniu zgrzybiałego w otwartym boju żołnierza, luboć ją doniesienia ze wszech stron potwierdziły. Lecz to nie ulega już żadnej wątpliwości, że Fergola nie chcąc poddać cytadeli, pełni tylko rozkaz Franciszka II, równie jak komendant cytadeli Civitella del Tronto. Cóż powiedzą na to owe pisma i owe koterye, które sławiły wspaniałomyślność exkróla neapolitańskiego, które chciały wmówić w Europę, że Franciszek II. opuścił Gaetę tylko dlatego, ażeby zapobiedz dalszemu krwi rozlewowi?! Lecz jeśli Franciszek II. nie jest wspaniałomyślnym, to jest jeszcze mniej lojalnym. W jednym z punktów kapitulacyi Gaety powiedziano, że załoga pozostanie w niewoli wojennej aż do ewakuacyi twierdz zajętych przez załogi burbońskie. A więc tem samem zobowiązał się Franciszek II moralnie nakazać ewakuacyę Messyny i Civitella del Tronto. Cała Europa pojmowała w tej myśli punkta w kapitulacyi zawarte. Cóż teraz powie na to? Może sądzi, że Franciszek II lub ci, co w jego imieniu działali, podeszli dobrą wiarę zwycięzcy zanadto dobrodusznego, lub że monarcha zdetronizowany otrzymał zkądś otuchę i podnietę, która go spowodowała wrócić do pierwotnego a szczerego postanowienia swego? W takim razie w porę przyszedł artykuł Mazziniego ogłoszony w „Unita italiana“, w którym sławny agitator włoski żali się, że armia włoska składa się obecnie tylko z 200,000 ludzi. Wspomniony artykuł tak opiewa:

„W roku 1805, po bitwie pod Jeną, zostały Prusy zredukowane na 5 milionów mieszkańców, a mimo to, dzięki postępowaniu Steina i Scharnhorsta, zdołały wystawić w r. 1813 armię liczącą 242.000 ludzi. Nas jest dzisiaj 22 milionow mieszkańców, a nie liczymy tylko 200.000 wojska. W Stanach zjednoczonych na ludność 23 milionów w r. 1852, było 2 miliony milicyi. Nie zapominajmy więc, że jesteśmy w pełni rewolucyi, że silna armia jest nam w tej chwili niezbędnie potrzebna, bo od niej i tylko od niej zawisła nasza przyszłość, bo z nią łączy się żywotna kwestya nasza: Być albo nie być!“

— Dziennik „Nazione“ wychodzący w Florencyi donosi z d. 2. marca. Deputacya z panem Gino Copponi na czele była wczoraj u barona Ricasoli, by mu doręczyć adres zaopatrzony w 8000 podpisów, zebranych w ciągu dni kilku. Tym adresem pożegnali mieszkańcy Toskanii tego znakomitego męża.

P. Ricasoli, usuwając się od administracyi prowincyi toskańskiej, wydał proklamacyę do ludności, w której chwali jej patryotyzm udowodniony podczas wypadków na półwyspie i przypisuje jej znaczną część owych świetnych przymiotów, jakich wszyscy Włosi złożyli dowody, by małemu krajowi nadać ważność historyczną wielkiego narodu.

— Gazeta z Bergamo pisze pod d. 22. lutego. Szczęśliwi jesteśmy mogąc podać do wiadomości naszych spółobywateli list jenerała Garibaldego do naszego syndyka p. Camozzi. Ten list wielkiego męża oddaje słuszne i drogocenne pochwały naszym walecznym spółobywatelom, którzy z nim walczyli na polu bitwy o niepodległość włoską. Podczas gdy w znacznej liczbie odpływali do Marsali w zastępstwie sławnego w dziejach Italii **tysiąca**, uchwaliła rada municypalna miasta Bergamo, ażeby imiona tych dzielnych mężów zapisać w xiędze honorowej. Teraz idzie o to, żeby to przyrzeczenie urzeczywistnić. Lista naszych, którzy należeli do tego tysiąca, będzie ułożona przez majorów legii, którzy należeli do liczby wybranych. Drogi sercom naszym list Garibaldego będzie jedynym i godnym epigrafem tej xięgi honorowej. List wspomniony tak opiewa:

„Caprera, 10. lutego 1861. Kochany Camozzi! Między młodzieżą lombardzką, zawsze gotową do rzucenia się wśród uiebezpieczeństwa, gdy idzie o oswobodzenie ojczyzny i która wzięła udział w pierwszej wyprawie do Sycylii i do Neapolu, zajmują dzielni synowie miasta Bergamo pierwsze miejsce.

„Jeżeli Opatrzność zawyrokowała, ażebym wziął udział w ostatnich walkach dla zupełnego oswobodzenia ojczyzny, to przekażę przyszłym pokoleniom, obok miasta Bergamo imię miasta włoskiego, które z największą liczbą synów swoich dorzuci żelaza do wagi odkupienia. Serdeczne pozdrowienie rodzinie.

Twój Garibaldi.“

— Dziennik „Italia“ pisze; Według jednego z dzienników wieczornych oczekują w Rzymie protestacyi Papieża, która ma wyjść zaraz po ogłoszeniu dekretu nadającego Wiktorowi Emanuelowi tytuł króla Italii.

## Kronika.

(Zabawa wieczorna w celu dobroczynnym. — Nowy objaw mądrości policyi rządowej w Węgrzech. — Zasługi Germanów w dziedzinie wynalazków XIX wieku.)

— Jutro w niedzielę urządza tutejsze Towarzystwo Dam dobroczynności „Zabawę wieczorną“ na korzyść ubogich i zakładu sierot przy ulicy Sakramentek. Zabawa pomieniona połączona z grą fantową odbędzie się w sali redutowej naszego teatru o godzinie w pół do ósmej, a w czasie losowania odegra muzyka pułkowa ulubione melodye narodowe.

— I obecnie nie brak krzywdzących i boleśnych nieporozumień ze strony władzy. Tak np. na jednem z ostatnich posiedzeń wyborców pesztyńskich podało kilkunastu mieszczan z Josefstadu następujące zażalenie. Powracając z poprzedniego posiedzenia do domu wieczorem żegnali swego kandydata Kiralyi Pal wykrzyknikiem „Elien.“ Lecz zaledwie uszli kilkanaście kroków, otoczył ich z podniesionemi bagnetami silny oddział żołnierzy policyjnych i zaprowadził bez podania przyczyny do swoich koszar. Ponieważ zaś dyżurnego komisarza policyi nie było w domu, zostali wspomnieni obywatele na całą noc zamknięci w brudnej izdebce i odarci ze swych zegarków, pierścieni i pieniędzy. Dopiero o ósmej godzinie rano na drugi dzień ukazał się wreście komisarz i wyjaśniła się sprawa. Według tego wyjaśnienia mieli żołdacy dla tego aresztować onych mieszczan, ponieważ w ich wykrzykniku „Elien Kiralyi Pal“ zdało im się słyszeć „Elien Garibaldi!“ Jowialny komisarz znalazł bardzo uciesznem zdarzenie, gdzie brak słuchu służalców miejskich przyprawił obywateli o wcale niemiły nocleg. Inaczej jednak przyjęła tę sprawę reprezentacya miejska, która niechcąc w przyszłości narażać bezpieczeństwo osób i kieszeń obywateli węgierskich, ułożyła i wysłała natychmiast adres do króla swego a cesarza Austryi, prosząc o zniesienie dotychczasowej c. k. policyi i zastąpienie jej policyą miejską.

— Wiek XIX. pozostaje dłużny Germanom nowe odkrycie – gastronomiczne. Oto w starożytnym Frankfurcie nad Menem zawiązało się nowe Towarzystwo gastronomiczne, p. n. Krukożerce (Rabenfresser), które postanowiło wprowadzić w zwyczaj pożywanie kruków, uważane dotychczas przez cały świat ucywilizowany za niezdrowe i niedobre. Zacni członkowie zgromadzili się 7 lutego w hotelu „pod słoniem“ na śniadanie, gdzie spożyto frykas z kruków według ich zaręczenia doskonały. Jakie skutki uczta pociągnęła za sobą — nie wiemy; a czy twórczość umysłu germańskiego zajaśnieje w istocie nowym promieniem chwały i zasług – nie trudno odgadnąć.

### Kursa lwowskie
*wydawane przez Izbę handlową.*
Dnia 8. Marca.

| | | | | gotówką | |
|---|---|---|---|---|---|
| Dukat holenderski | . . . . . | wal. austr. | | 6 zł. | 84 c. |
| Dukat cesarski | . . . . . | „ | „ | 6 „ | 88 „ |
| Półimperyał zł. rosyjski | . . . | „ | „ | 11 „ | 95 „ |
| Rubel srebrny rosyjski | . . . | „ | „ | 2 „ | 30 „ |
| Talar pruski | . . . . . | „ | „ | 2 „ | 17 „ |
| Galic. listy zastawne w w. a. | . | „ | „ | 82 „ | — „ |
| Galic. listy zastaw. w m. k. za 100 zł. | | | bez | 86 „ | — „ |
| Akcye galic. kol. żel. Karola Ludwika | | | kupo- | — „ | — „ |
| Galicyjskie obligacye indemnizacyjne | | | nów | 61 „ | 80 „ |
| 5% Pożyczka narodowa | . . . . . | | | 75 „ | 50 „ |

### Telegrafowany kurs wiedeński papierow i wexli.
Dnia 8. Marca.

Z pożyczki narod. po 5% za 100 złr. 76. 30 Metaliki po 5% za 100 zł. 65. 10 po 4½% za 100 złr. —.—; po 4% za 100 złr. —.—. **Obligacye indemnizacyjne:** Niższej Austryi po 5% za 100 zł. —.—. Węgier —.—. Galicyi —.—; Bukowiny —.—; Akcye Banku narod. sztuka 734.—; instytutu kredytowego dla handlu i przemysłu 164.40 **Wexlów:** Augsburg za 100 zł. południowo-niemieckiej waluty —.— Lipsk za 100 talarów —.—. Londyn za 10 funtów szterl. 147. 75. Medyolan za 100 zł. w. a. —.—. Paryż za 100 fr. —.—. **Monety:** Dukaty c. mennicze 7. dukaty c. pełnej wagi —.—. korony —.—. półkorony —.—. Ażio od srebra 147.

### Przyjechali do Lwowa.
Dnia 7. marca:

Hotel rossyjski. PP. Petrowicz Xawery z Wołostkowa. Kucharski Anastazy z Łącka. Głogowski Artur Bojaniec. Hr. Badeni Władysław z Suchorowa. Łodyski Hieronim z Milatyna. Nicollo Karol Alfred z Warszawy. Skibniewski Bronisł. z Rosyi.

Hotel angielski. Konopka Stanisław z Nagoszyna. Korwin Jan z Jureczka. Borzęcki Kazimierz z Rawy. Boroni Edwin i Jan z Słowity. Krzysztofowicz Antoni z Trybuchowiec Hr. Karnicki Teodor z Wołczuch.

### Wyjechali ze Lwowa.
dnia 7. marca.

PP. Derza Julian do Krowicy. Eminowicze Jan c. k. rotm. i Wincenty do Zubrza. Hr. Dzieduszycki Mieczysław do Kozuiowa. Augustynowicz Seweryn do Kniazego.



## Najnowsze wiadomości.

Warszawska „Gazeta Codzienna“ z d. 5. marca zamieściła następujący artykuł:

Byliśmy świadkami przed kilku dniami fenomenu rzadkiego w dziejach połączenia się wszystkich klas i stanów kraju, ucichnienia namiętności, zwyciężenia uprzedzeń, cudownego podania sobie rąk i zbliżenia serc. Ten widok pamiętnym nam będzie, lecz bodaj pozostał nie chwilowym objawem ale trwałym początkiem tej zgody i braterstwa, w których imie przemawialiśmy zawsze i odzywamy się dzisiaj. Nic droższego i mocniej dowodzącego dojrzałości kraju nad objaw takiej jedności bez wyjątków, nad to zwycięztwo zasady i poczciwego uczucia nad ludzką ułomnością i maluczkiemi uniesieniami obrażonych osobistości.

Tylko miłość wskrzesza i buduje, tylko nienawiść rozprasza i obala. Wierzyliśmy w to mocno, że w łonie narodu żyły organiczne pierwiastki zaręczającego jego trwanie, dziś mocno jesteśmy przekonani, że połączenie ich jest najlepszym tego dowodem. Nigdzie może jak u nas odrębna przeszłość średniowiecznych kształtów, która wypłynęła z potrzeb i położenia dawnego kraju, nie stawała na przeszkodzie zbrataniu wszystkiego co jednolitą i silną całość stanowić powinno. Przełamując to uprzedzenie, dla podtrzymania którego nadużywano imienia przeszłości szanownej dla nas, ale nie mogącej powstrzymać dalszego rozwoju koniecznego i postępu — potrafiliśmy się zdobyć na moralne równouprawnienie klas wszystkich, w obec idei narodowej. Jest to, powtarzam, wielkie i świetne zwycięztwo, z którego obyśmy tylko owoce otrzymać umieli stosowne.

Obrady Towarzystwa Rolniczego, wśród których potrzeba zupełnego emancypowania włościan i ułatwienia im nabycia własności przodowała, zyskując współczucie powszechne, pamiętny pogrzeb d. 2 marca, który wszystkie klasy i wyznania mieszkańców Królestwa połączył wśród wspólnego żalu, są dla nas objawami wymownemi potrzeby uczutej głęboko i spełniającego się zjednoczenia.

– Składka dotychczasowa na koszta pogrzebu i pomnika w samej Warszawie, o ile wiemy, wynosiła już dnia 3 marca około stu tysięcy złotych.

**Berlin**, 6. marca. Z nad granicy Polski donoszą: Z Petersburga przybyła do Warszawy wiadomość, że jeden z braci Cesarza przybędzie niebawem do Warszawy. (Oest. Ztg.)

**Kopenhaga**, 6. marca. „Dagebladet“ donosi: Rewizya konstytucyi ogółowej radzie stanu przedłożyć się mająca, będzie przedłożona stanom holsztyńskim. Król mianuje członków rady stanu pierwszej izby w liczbie nieograniczonej i dożywotnie. Liczbę członków drugiej izby zniżono na połowę. Rada stanu ma prawo inicyatywy i interpellacyi. Jeźliby stany propozycyę odrzuciły, nastąpi prowizoryum. Tymczasem ma Holsztyn największą samoistność. Wojska holsztyńskie stoją załogą w Holsztynie; wspólne ustawy przedłożone będą radzie stanu i stanom holsztyńskim. Stany mają prawo odrzucać ustawy. Ustawa konstytucyjna stanom przedłożyć się mająca nadaje Holsztynowi najgłówniejsze swobody, mianowicie wolność religijną. Rząd oświadczył gotowość przyzwolić wszelką inną swobodę w holsztyńskich sprawach odrębnych.

**Paryż**, 7 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu senatu odrzucono większością 79 głosów przeciw 61 poprawką do adresu na korzyść świeckiej władzy Papieża.

**Turyn**, 6 marca. Doniesienia z Neapolu są niepomyślne. Rząd napotyka wielkie trudności. Wielu urzędników nieprzychylnych obecnemu rządowi utrudnia mu działalność we wszystkich gałęziach administracyi. Projekt ministra spraw wewnętrznych względem administracyjnej reorganizacyj Włoch jest w druku.

Że rząd obecny w Neapolu walczy z trudnościami i przeszkodami, nie powinno nikogo dziwić. kto pomni, jak długo zostawał ten kraj pod ciężkiem jarzmem bourbońskiem, jakich piekielnych środków używał rząd Ferdynanda i jego następcy do demoralizowania ludności tamtejszej. Można się wszakże spodziewać, że energii i roztropności xięcia Carignan i jego radzców powiedzie się niebawem zwalczyć wszelkie trudności i zjednać serca i umysły Neapolitańczyków dla konstytucyjnych rządów Wiktora Emanuela.

Dwa parostatki transportowe odpłynęły z Gaety z artyleryą do Messyny. A tak na cytadelę Messyńską rozpocznie się d. 10. lub 15. marca. Cytadela zaopatrzona na 4 miesiące w żywność.

Wydawca: Ludwik Skrzyński. Naczelny redaktor: Zygmunt Kaczkowski. Z drukarni E. Winiarza.